Rok VII. Kraków-Podgórze, Niedziela 27 Czerwca 1909 Nr. 143

3 **Cena Numeru** centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

„Straż Polska“.

Stowarzyszenie „Straży Polskiej“ wydało sprawozdanie z działalności swego zarządu głównego za rok ubiegły. Broszurka nie wielka, ale wiele w niej treści, dużo poglądów trafnych, dużo skarg po większej części uzasadnionych; całość jest więcej niż zwykłem sprawozdaniem, bo poniekąd obrachunkiem „Straży“ ze społeczeństwem.

„Straż Polska“ jest instytucyą bardzo nam potrzebną i bardzo ważne ma zadania do spełnienia. Zaledwo rok jeden rozwija swą działalność, więc oczywiście znajduje się jeszcze w stadyum organizacyjnem i przygotowawczem, ale już użyteczność narodowa „Straży“ wyraźnie jest widoczna.

Program działalności zakreśliła sobie „Straż“ bardzo obszerny, zbyt obszerny może; trudno przypuścić, aby jedno stowarzyszenie nawet przy najintenzywniejszej pracowitości swych członków mogło tak różnorodnym i rozległym zadaniom w pełni podołać. Ale to nie umniejsza znaczenia „Straży“.

Naszem zdaniem, „Straż“ spełniać winna funkcyę dzwonu alarmowego, który ospałe i obojętne społeczeństwo budzi z uśpienia, wstrząsa i elektryzuje i nawołuje do walki z niebezpieczeństwem. Z grona „Straży“ powinna wychodzić inicyatywa, krytyka, ostrzeżenie. — A „Straż“, zgodnie ze swą nazwą, zadania te spełnia. Są inne stowarzyszenia, mające pokrewne cele, „Straż“ jednak tworzy niejako ruchliwą czujną awangardę, pełniącą służbę na każdym terenie, gdzie zajdzie potrzeba.

Bardzo słuszny pogląd znachodzimy w sprawozdaniu, że „Straż“ ma przed sobą zadanie pedagogiczne, wychowawcze. „Gdyby nic więcej nie zrobiła, a tylko jednocześnie z pracą koło uświadomienia ludu, tu i owdzie budziła śpiących, poruszała obojętnych, dawała bodźca do pracy obywatelskiej, — jużby z czasem zdobyła sobie prawo do zaszczytnej wzmianki w dziejach usiłowań narodowych“.

* * *

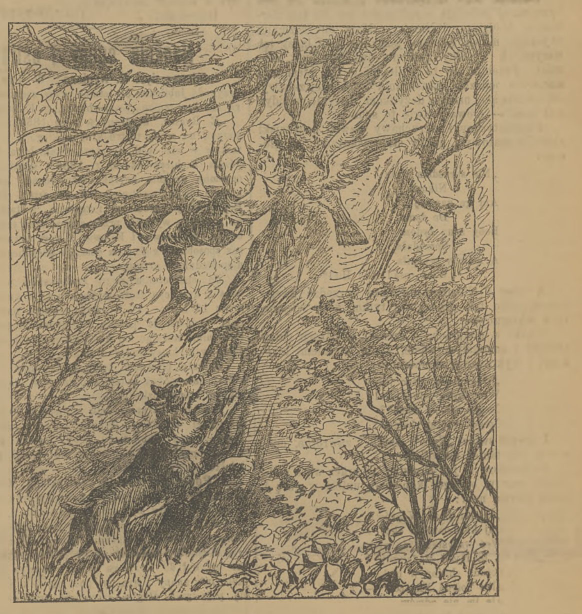
Stowarzyszenie zupełnie bezpartyjne, „Straż“ powinna skupić pod swym sztandarem bardzo liczne zastępy. Tak jednak jeszcze nie jest. Świadczy to może nie tyle o indolencyi naszego społeczeństwa (bo mamy przecież tyle już stowarzyszeń, a tak nieliczną inteligencyę, chętną do pracy społecznej!) ile o pewnych brakach w organizacyi „Straży“. U nas trzeba ludzi faktycznie zniewalać do udziału w stowarzyszeniach i w dalszym ciągu pilnie czuwać, aby spełniali obowiązki członków... Niemniej „Straż“ może się już chlubić pięknymi rezultatami. W Krakowie posiada 3 Koła, poza Krakowem 12 Kół.

Nie mamy tu miejsca, aby obszerniej omówić działalność „Straży“, która objawiała się w następujących kierunkach: w kierunku popierania swojskiego przemysłu, bojkotu towarów pruskich, w strzeżeniu praw i czystości języka polskiego, w urządzaniu publicznych wieców i zgromadzeń, wycieczek celem poznania rodzinnych stron etc. We wszystkich tych kierunkach „Straż“ ma do zanotowania piękne już rezultaty. „Straż“ wydaje własny organ, który coraz większe zjednywa sobie uznanie. Duszą wydawnictwa jest prezes zarządu głównego, znakomity publicysta p. Kazimierz Bartoszewicz, którego cięte, satyrą zaprawne artykuły i bystre uwagi zapewniają pismu niezwykłą poczytność.

Niesłusznie jeno sprawozdanie atakuje kupców, jakoby opornie zachowywali się wobec akcyi bojkotu towarów pruskich. Sprawa ta jest bardzo skomplikowana, a kupcy polscy, każdy w swoim zakresie, z pewnością robią co mogą i osięgli już znaczne rezultaty. Straż upomnienia swoje zwracać winna nie tyle do kupców ile do publiczności. Powodzenie bojkotu zawisło w pierwszym rzędzie nie od kupców, ale od szerokich sfer konsumentów, którzy niestety nie rzadko zapominają o obowiązku bojkotu.

* * *

Jutro, w niedzielę odbędzie się zjazd „Straży“, na którym dokonać się ma doniosła zmiana w składzie zarządu. Jak słyszymy, z prezesury ustąpić zamierza p. K. Bartoszewicz, nie mogąc nadal tak, jak dotychczas poświęcać całego swego czasu sprawom instytucyi, którą chlubnie kierował. Wyrażamy jednak nadzieję, że p. Bartoszewicz zechce nadal zatrzymać redakcyę miesięcznika „Straż Polska“, który umiał tak ożywić i poczytnym uczynić.



Chłopiec zaatakowany przez krogulce. (Patrz „Ze świata“).

Z królestwa winnej latorośli.

Jak daleko sięga wstecz pamięć ludzka, zawsze wino odgrywało wielką rolę przy wszelkich ceremoniach, obrzędach i zabawach. Przykład patryarchy Noego nie odstraszał potomnych; w winie topili swe smutki, winem krzepili się na boje, o winie śpiewali setki piosenek — wino było zawsze i wszędzie. Ci, którzy ku napojowi temu szczególną czuli słabość, nie wahali się cytować nieraz ustępów pisma św., mówiącego na któremś miejscu, iż „wino rozwesela serce człowieka“.

Był nawet czas, kiedy sentencyę tę stosowano wyłącznie do wina węgierskiego, a specyalnie do wina królów i króla win — szlachetnego tokaja. Bo wierzono w jego naturalne pochodzenie od słynnych gron tokajskich, tak samo, jak wierzono i w to, że każde wino, kupione na Węgrzech, musi być prawdziwe. Tak było niegdyś. Z upadkiem średniowiecza, upadło i to wierzenie, a wino węgierskie straciło już raz na zawsze swoją sławę za granicą jedynie przez praktyki zawodowych fałszerzy, którzy bardziej podkopali handel winem, niż wszystkie spustoszenia filoksery.

Dziś — z wyjątkiem tak urodzajnych lat, jak rok obecny — trudno na Węgrzech o wino prawdziwe. Natomiast dobrego wina można dostać zawsze, ponieważ podrabiacze różnych gatunków wina tak są wprawni i biegli w tym zyskownym rzemiośle, że umieją za pomocą rozmaitych chemikalij nadawać znakomity smak i barwę — i potrzeba rzeczywistego znawcy, aby mógł dowieść oszustwa.

Tymczasem za znawcę uważa się każdy, kto wypił parę litrów wina w życiu. Taki najczęściej chwali „węgrzyna“ i popija w dalszym ciągu preparat, zrodzony w jakiejś piwnicy pod Pesztem, ale „trącący myszką“ i dziwnie mile łechcący podniebienie. Ile szkodliwych dla zdrowia ingredyencyj mieści się w tym napoju, o tem nikt nie myśli.

Jest jednak na Węgrzech zakątek, gdzie wina nikt nie fałszuje. To Baczka, czyli komitat Bacs — Bodrog.

Podczas zeszłorocznych delegacyj w Wiedniu, zabawiał się cesarz przy obiedzie rozmową z rubasznym prezydentem węgierskim, Bélą Barabaszem, którego Baczkajczycy obdarzyli mandatem do Sejmu.

— Jakże panu smakuje austryackie wino?

— Dobre, bardzo dobre, najjaśniejszy panie, tylko kieliszki mogłyby być nieco większe.

PRZEWRÓT.

53 *Powieść z najbliższej przyszłości.*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

Więc komenda twierdzy wytężyła wszystkie siły, aby nie dopuścić do usadowienia się Rosyan i Prusaków na wzgórzach bielańskich.

Próżne jednak były te wysiłki. W rosyjskim i pruskim sztabie rozumiano również dobrze wartość zdobytej pozycyi i nie dano się z niej wyprzeć.

Nieustanny trzydniowy krwawy bój wyczerpał zupełnie siły załogi krakowskiej; straty jej były olbrzymie. Gdy wreszcie następnej nocy pierwsze strzały z ciężkich dział oblężniczych padły na forty w Pychowicach, zaczęto w Krakowie powątpiewać o możliwości dalszej obrony; ludność pozbawiona wody, zdemoralizowana bombardowaniem z balonu, błagała, aby twierdzę poddano i nie narażano miasta na okropności szturmu.

Strzały ze wzgórz bielańskich kierowały się w dalszym ciągu na fortyfikacye na Kopcu Kościuszki, które oczywiście zaraz legły w gruzach. Następnie bomby poczęły padać na Kraków. Półwsie Zwierzynieckie stanęło w płomieniach.

Nastała znowu noc.

Kanonada nie ustawała.

Bomby raz po raz pękały nad śródmieściem. Już kilka kamienic przy ulicy Zwierzynieckiej, przy Wiślnej, przy Rynku, przy Starowiślnej, przy Dietlowskiej uszkodziły pociski. — Jedna bomba zerwała zupełnie kopułę kościółka św. Wojciecha na Rynku, inna wpadła do muzeum Czartoryskich, niszcząc kilkanaście witryn z makatami i kilka cennych obrazów. Także gmachy wawelskie były już silnie uszkodzone.

Było oczywiste, że wobec zajęcia przez nieprzyjaciela pozycyi bielańskiej, twierdza długo bronić się już nie mogła. Jeszcze kilka godzin bombardowania, jeden szturm — i droga do miasta stała dla nieprzyjaciela otworem.

Nikt nie spał w mieście tej nocy, w której bomby padały na dachy domów, szerząc zniszczenie. Od trzech dni cała załoga nie zmrużyła oka, ponieważ na wszystkich pozycyach bój toczył się bez przerwy i działa grzmiały bezustannie.

Staś Świerkowski, wynędzniały, zziębnięty i głodny siedział w rowie za wałami, usypanymi w pobliżu fortu w Węgrzcach, wysuniętymi najdalej przeciw nieprzyjacielowi. Cała kompania, w której Staś służył, składała się z młodziutkich żołnierzy, prawie dzieci jeszcze, powołanych pod broń przy mobilizacyi. Groźna sytuacya sprawiła, że tych dzieciuchów używano teraz do służby w linii narówno ze starymi żołnierzami. Wyczerpani, przemokli z gorączką w oczach trzeci dzień nie schodzili ci chłopcy z pozycyi. Raz po razu nad ich głowami jawiły się białe obłoczki, z których wśród huku spadał grad odłamków żelaznych na okopy.

Staś siedział w rowie z karabinem, opartym o kolana. Wszystkie kości go bolały i niekiedy kaszel nim wstrząsał, którego się nabawił spędzając noce na gołej ziemi. Wyczerpany do ostatka, apatycznemi oczami spoglądał na koniec swych zabłoconych popękanych butów. Spać mu się chciało, przymykał oczy, nie zważając na ciągłe eksplozye szrapneli, których odłamki zasypywały koronę wałów. Drzemał, marząc o wygodnem łóżku w domu i porządnym obiedzie. Ach, raz najeść się do syta i nie widzieć już wstrętnych konserw, które wraz z zatęchłym, przez myszy nadgryzionym chlebem, służyły tym żołnierzom za jedyne pożywienie w ostatnich dniach! Oficer, dowodzący kompanią siedział opodal również przygnębiony. Żołnierze wprawdzie nie byli dokładnie poinformowani o sytuacyi na innych punktach oblężenia, ale miarkowali, że źle się dzieje, a wiadomość o upadku fortu bielańskiego była im już wiadoma i deprymujące wywarła wrażenie.

Koło Stasia siedział ośmnastoletni żołnierzyk, typowy andrus ze Zwierzyńca. On jeden z całej kompanii nie tracił rezonu.

Trącił Stacha w ramię, gdy na chwilę huk dział zamilkł. Ten spojrzał na niego błędnemi oczami.

— Dej, brachu, papirusa, rzekł andrus do Stasia.

Żołnierka, wspólna niedola i groza śmierci, wytworzyły między chłopcami ścisłe koleżeństwo. Zatarły się różnice wykształcenia i pozycyi społecznej. Obaj byli jednako brudni, obszarpani, głodni, wynędzniali.

— Nie mam już, wczoraj dałem ci ostatniego, rzekł Stach.

— Psiakrew, do cholery pruskiej z taką wojną! Dejże twoją tabakierę, może się jeszcze co z niej wyskrobie? bo się wściekne, jak się nie zaciągnę innym dymem jak z tych śmierdzących kanonów.

Staś podał mu skórzaną papierośnicę, którą żołnierz skrzętnie wytrzepał, zbierając okruszyny tytoniu. Zebrała się szczypta miału tytoniowego.

— Na dwa dymki starczy. Wyciągnął z kieszeni kawałek gazety i skręcił troskliwie papierosa.

— Patyczków nie masz?

Ciąg dalszy nastąpi.

— Ale wasze baczkajskie wino lepsze, niż to?
— Bez wątpienia! Brak mu przecież jednej ważnej zalety.
— Mianowicie?
— Nie można go eksportować.
— A to czemu?
— Bo Baczkajczycy sami je jeszcze przed Bożem Narodzeniem wyżłopią do ostatniej kropelki. A to jest wielka plaga najjaśniejszy panie!

Ta autentyczna anegdota tłumaczy najlepiej, dlaczego mieszkańcy Baczki nie chcą „panczować“ napoju, który podług ich patryotyczno-lokalnego pojęcia nie powinien wydostać się poza granice komitatu, lecz zniknąć w szlachetnych i doświadczonych przełykach tubylców.

Komitat Bacs-Bodrog, względnie rodzące się na jego polach wino, jest stałym przedmiotem zazdrości tych, którzy nie umieli zdobyć się na taką solidarność, a zarazem pewnego rodzaju rozrzutność, objawiającą się w konsumowaniu całkowitego zbioru z winnic. Baczkajczycy są bogaci — mogą sobie na to pozwolić.

Ludność tego szczęśliwego komitatu nie jest bynajmniej jednolita narodowościowo. Są tam Serbowie, Madziarzy i Niemcy. Mają oni rozmaite obyczaje, mówią różnymi językami, ale łączy ich wszystkich wspólny kult dla owocu winnej latorośli. Przebija się to najlepiej w ich pieśniach, nuconych podczas „winobrania“, ochoczej zabawy, odpowiadającej naszym dożynkom. Jedynie melodya jest inna — słowa prawie te same.

Flegmatyczny i nieruchawy Szwab baczkajski zawodzi matowym, jakby stale zakatarzonym głosem:

„Nie sprzedam wina
Nikomu,
Ani go zaniosę
Do domu,
Boby żona żydom
Sprzedała,
A mnieby wykpiła
Wieś cała! Hu! Hu!“

A więc i Niemiec nie chce sprzedać swego zbioru, albo też droczy się tylko, żeby większą cenę wytargować.

Wąski w piersiach, a szeroki w barach chłop serbski o sumiastym wąsie, łypie wielkiemi białkami i wykrzykuje monotonnie:

„Wino było, wino jest!
Wino było, wino jest!
Czegóż więcej chcieć?
Czegóż więcej chcieć?“

I drepci swoje „Koło“, dzikie i zawrotne, nerwowe, jak taniec św. Wita.

Najgorętszy to już Madziar. Oburącz wąsa podkręcił, czarny, okrągły kapelusik uniósł w górę i pełną piersią nuci:

„Wielki Boże Węgrów!
Daj każdemu, co chce —
Weź wszystkich do nieba,
A biednych Madziarów
Posadź choćby w piekle,
Albo pośród Niemców —
Ale im nie odmów
Co dzień beczki wina,
Baczkajskiego wina!“

To wino, będące alfą i omegą wszelkiej mądrości, wszelkiej ekonomii i wszelkiej polityki, jest zawsze pierwszym i nieodstępnym motywem każdej czynności Baczkajczyków.

Apostołowie poczwórnej wstrzemięźliwości znaleźliby olbrzymie pole do działania w tym uroczym zakątku Węgier. — Wino zaciera widocznie granice etyczne; popełnia się tu wszystkie możliwe głupstwa bez zamiaru, bez zastanowienia, ale za to przy każdej sposobności. Tej przeciętnej moralności, jaką my się np. szczycimy, tu niema ani śladu.

Dobry mój znajomy, stary Janosz Madar, który odwiedza mnie za każdym pobytem w Peszcie, tu służy mi za przewodnika, a ponieważ daru wymowy natura mu nie odmówiła, dzieli się ze mną gładko swemi spostrzeżeniami:

— Ej! dziewczęta, bracie rodzony — gwarzy — to one chyba wszystkie na świecie jednego dyabła warte. Chociaż na tej samej gałęzi nie powinnoby się ich może wieszać! U nas to tak: Szwabka, kiedy ma lat piętnaście, to już łazi za chłopem, ale umie go zawsze do ołtarza zaprowadzić, Serbka zaś, bracie rodzony, trzyma się ostro, dopóki za mąż nie pójdzie, ale zato potem, biedny ten, co ją pojął! ani kijem kochanków nie odegna! A nasza dziewczyna, ho! ho! — mrugnął stary lewem okiem — już ona taka szelma przed ślubem, jak i po ślubie!

Tak, na rzut oka, zdaje się, że stary ma racyę.

Etykiety tu nikt nie zna. Wszyscy są ze sobą spokrewnieni, lub bodaj dobrze znajomi. Każdy jest dla kogoś jakimś stryjem, albo dziadkiem, w najgorszym zaś razie panem sąsiadem. — Już w godzinę po przybyciu na uroczystość byłem swojakiem; starsi gospodarze tytułowali mnie rodzonym bratem, młodsi zaś i dziewczęta miastowym wujem, ja natomiast, nie chcąc się wyodrębniać, czemprędzej uznałem różne Baczkajki — stosownie do wieku, za babki, matki, ciotki albo kumy, a ich mężów za rodzonych stryjów i kuzynów różnego stopnia.

Wino rozwesela serce człowieka.

Po winobraniu w jakiś czas następuje świeża zabawa: rampasz. Nie wiem, jak ten wyraz przetłomaczyć. Misz-masz — to i owo — bigos, czy coś w tym rodzaju. Zresztą, mniejsza o nazwę, jest to bowiem zwykła pijatyka, różniąca się od innych jedynie tem, że uczestniczy w niej większa gromada, niż n. p. w czasie odpustu.

Podobno takich rozmaitych świąt i tradycyjnych uroczystości jest jeszcze więcej, a ciągną się one w długim łańcuchu, dokąd wina w beczkach starczy. Dobry Bóg ześle deszczu, ile trzeba, ziemia zawsze urodzajna wyda plon poczwórny, winne grona będą znowu miały wielkość śliwki — to też mało kto pracuje tu na seryo, a już napewne nikt nie troszczy się o jutro.

Zaiste, jeśli raj nie był w dolinie Eufratu, to był w dolinie baczkajskiej!

Bacs-Kula. *Czesław Łukaszkiewicz.*

Naokoło sceny i estrady.

Jubileusz dyr. E. Rygiera. W dniu jutrzejszym przypada jubileusz 30-letniej pracy scenicznej dyrektora naszego teatru powszechnego, p. Edmunda Rygiera.

E. Rygier, urodzony w roku 1856 w Warszawie, wstąpił na scenę teatru krakowskiego w r. 1879 i pozostaje w nim pod dyrekcyą Stanisława Koźmiana i Józefa Richtera aż do r. 1885. Wtedy już zyskuje ogromne uznanie krytyki artystycznej, która zalicza artystę do najwybitniejszych sił sztuki dramatycznej. Poprzedzony ogromnym rozgłosem, zostaje zapraszany na gościnne występy przez zagraniczne sceny w Petersburgu, Warszawie i Kijowie. Lwów również miał nieraz sposobność gościć na deskach miejskiego teatru tego niepośledniego artystę.

Po opuszczeniu sceny krakowskiej prowadzi pod własną dyrekcyą teatr w Poznaniu, w którym pracuje przez 12 lat. — P. Rygiera zasługą jest, iż odciągnął publiczność polską od niemieckiego teatru w Poznaniu, starając się kształcić jej smak teatralny na dobrowych, klasycznych sztukach.

Obecnie prowadzi teatr powszechny w Krakowie, który, jak można sądzić z początków, dojdzie do wysokiego stanu rozkwitu.

Redakcya nasza w dniu jubileuszu 30-letniej pracy scenicznej dyrektora Rygiera, pracy, tak bogatej w plony, życzy Jubilatowi, aby jeszcze długie lata z niezłomną energią na pożytek naszej sceny mógł działać.

I. Popis uczniów krakowskiego Konserwatoryum. (Ciąg dalszy). Klasie śpiewu solowego prof. Horbowskiego należy się osobne sprawozdanie, tem więcej, że jest to ostatni popis uczniów znakomitego pedagoga, który zniechęcony stosunkami opuszcza Konserwatoryum oraz Kraków i przenosi się za granicę. Prof. Horbowski przybył do Krakowa przed niespełna trzema laty jako już znany i uznany pedagog-wokalista, mogący się poszczycić długim szeregiem artystów i artystek pierwszorzędnych, śpiewających dziś na największych scenach Europy. Wydział Twa Muzycznego i komisya szkolna nie umiały jednak zatrzymać pedagoga tej miary w gronie nauczycielskim, zniechęcając go w pracy koncesyami na amatorską zabawkę u nauczyciela śpiewu osobom do tego jakichkolwiekbądź kwalifikacyj nie mających i wytwarzając przez to stosunek artysty do ignoranta wręcz niemożliwy. Interpelacye w tej sprawie na walnem zgromadzeniu Twa Muz., nawoływania prasy i znawców nie odniosły skutku żadnego i nie poprawiły sytuacyi mimo tego, iż na walnem zgromadzeniu rozwiązany i na nowo zawiązany wydział mógł cofnąć rozporządzenie i bodaj w ten sposób dać jaką taką rekompensatę znakomitemu pedagogowi za przykrości doznane. Prof. Horbowski podał się do dymisyi i zdecydował się opuścić grono nauczycielskie Konserwatoryum, którego to grona był prawdziwą ozdobą. Sprawę tę już kilkakrotnie poruszaliśmy na tem miejscu, obecnie wyrażamy tylko głęboki żal z powodu utraty tak znakomitej siły pedagogicznej jaką jest prof. Horbowski.

Z klasy prof. Horbowskiego popisywał się najpierw p. Piasecki, bardzo pięknie zaśpiewaną aryą z opery Gluka „Parys i Helena“, dając obok wybornego muzycznego odtworzenia i stylowej poprawności, to zadowolenie estetyczne, jakie płynie ze słuchania pięknego materyału głosowego, uposowanego doskonale, a używanego ze smakiem i swobodą znamionującą racyonalne oraz doskonale odbyte studya wokalne. — Pna Rogalińska, której piękny materyał głosowy przez jeden tylko kurs pozostawał w pieczy nauczycielskiej, przedstawiła wielkie postępy w jego technicznym rozwoju w kierunku ustawienia tonu i ujednolicenia emisyi. — Nietylko poprawnie lecz i pięknie odśpiewana „Pieśń o wierzbie“ Verdi'ego, dała p. Rogalińskiej sposobność do zaprezentowania talentu swego słuchaczom i zbierania oklasków.

P. Głuchowska popisywała się odśpiewaniem „Cavatiny“ z opery „Cyrulik sewilski“ Rosini'ego (Una voce poco fa...), zapoznając słuchaczy z swym dobrze uposażonym głosem i koloraturą daleko posuniętą. — Biegniki i pasaże zaśpiewane gładko, czystość pewnie atakowanych tonów zyskały młodocianej śpiewaczce rzęsisty aplauz.

Pna Łowczyńska, siostra zaszczytnie znanego artysty śpiewaka, jest osóbką obdarzoną nader pięknym materyałem głosowym, rokującym jak najpiękniejszą karyerę tem pewniej ile, że staranna praca nad nim dała świetne rezultaty, wydobywając wszelkie jego zalety, pełen miąższu dźwięk, śpiewność oraz ustalając emisyę. — Aryę z „Żydówki“ zaśpiewała pna Łowczyńska bardzo pięknie, zyskując rzęsiste oklaski.

Popisem przyjętym życzliwie był duet z I. aktu „Cyganeryi“ Pucciniego, odśpiewany przez pp. Filipkównę oraz dra Jendla, parę śpiewaków znanych zaszczytnie z poprzednich popisów tudzież z estrady koncertowej. W szczegóły bardzo pięknie odśpiewanego duetu trudno się wdawać, stwierdzić jednak można było wyniki doskonałej metody prof. Horbowskiego na głosach, które piękne z natury potrzebowały szlifu i artystycznej ogłady by zajaśnieć w całej pełni przyrodzonych piękności. Panna Filipkówna pozbyła się niektórych przywar poprzedniej nauki i włada dziś pięknym swym głosem ze swobodą wolną od manier i nawyczek. Głos ten posiadając giętkość, wdzięk liryzmu, oraz ową tak cenioną u śpiewaczek śpiewność, jest podatnym do wszelkich zadań artystycznych tak, iż dzięki pracy i zabiegom prof. Horbowskiego, przybywa naszym kadrom śpiewaczym siła nader cenna. Dr. Jendl — osobnik niezwykle muzykalny i poza swym zawodem sprawom kunsztu śpiewaczego szczerze i gorąco oddany, — zyskał olbrzymio na pracy z prof. Horbowskim. — Głos dawniej nieco jasny i płaski w górnych pozycyach, przyciemniał, dopasowując emisyę tych dźwięków do emisyi średniej bardzo ładnie brzmiącej. Appogio u śpiewaka tego doskonałe dziś i niezawodne, daje dźwięk głosu jednolity i uszlachetniony.

Z temi dodatniemi elementami technicznemi i fizyologicznemi idzie w parze głęboka muzykalność, oraz inteligencya muzyczna. Dr Jendl — uprawiający sztukę niestety po amatorsku — mógłby być ozdobą każdego zespołu operowego i jego prawdziwą podporą.

Ostatnią z popisujących się uczennic była p. Antonina Holzmuller. Głos dźwięczny, silny, unoszący i świeży za elementami, któremi podbija ta przyszła śpiewaczka każde audytoryum. Głos ten w kulturze technicznej uszlachetniony, w dźwięku i sposobie jego użycia przedstawił się w aryi z op. „Królowa Saba“ Gounoda niezwykle korzystnie i z całą plastyką swych przymiotów. — Piękne wykonanie techniczne aryi, wsparły znakomicie temperament, werwa oraz zapał, przysparzając młodocianej śpiewaczce rzęsiste oklaski. Pna Holzmuller — jak się dowiadujemy — uzyskała debiut w operze lwowskiej, goszczącej obecnie w Krakowie i wystąpić ma w partyi Antonii z „Opowieści Hoffmanna“. Debiut ten będzie niezwykle interesującym. Szczerze gratulujemy p. Hellerowi nabytku tego pięknego głosu, którego zalety mieliśmy tyle sposobności stwierdzić i poznać — oraz pani Holzmüller sposobności do zrealizowania aspiracyj artystycznych.

Prof. Horbowski, którego zasługi dla podniesienia kultury śpiewaczej Krakowa podnosiliśmy na tem miejscu niejednokrotnie, niech przyjmie podziękowanie za rzetelną pracę i niech wywiezie z Krakowa to przekonanie, że wśród muzykalnych sfer Krakowa cieszył się, jako pedagog rzetelnem uznaniem, a jako człowiek szczerą sympatyą. *St. Bursa.*

Z teatru miejskiego. Pni Irena Bohuss wystąpi gościnnie na naszej scenie dziś w sobotę jako Mimi w ulubionej operze Pucciniego „Cyganerya“, w poniedziałek w pięknej operze Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin“ jako Tatiana, a we czwartek jako Violetta w operze Verdiego „Traviata“. Dyrekcya teatru pragnąc jak najwzorowiej wystawić w Krakowie słynną operę Rubinsteina p. t. „Demon“, pozostawia pierwotną i niezmienioną obsadę lwowską z zimowego sezonu. W tym celu więc przedłuża pani Bohuss swą gościnę u nas o dwa występy więcej, które odbędą się w „Demonie“ w dniach 5 i 7 lipca. Oprócz pani Bohuss biorą udział w tej nowości panie: Lachowska, Markówna, pp. Tarnawski, Łowczyński, Okoński, Jeliński i Sulikowski. Dyryguje p. Stermicz.

Z operetek w najbliższych dniach grane będą: „Posłaniec Nr. 6666“ i „Wesoła wdówka“ po południu po cenach zniżonych, a wieczorem pełne humoru nowości wiedeńskie „Waleczny żołnierz“ i „Czar walca“, oprócz tych wznowioną zostanie francuska operetka Audrana p. t. „Maskota“ z panią Schupp, operetka ta swego czasu cieszyła się wielkiem powodzeniem.

W niedzielę 4 lipca debiutować będzie jako Jontek w „Halce“ p. Adam Dobosz, Krakowianin.

Z teatru powszechnego. Dziś w sobotę graną będzie, ciesząca się zawsze niezwykłym powodzeniem sztuka w 5 aktach G. Zapolskiej p. t. „Małka Szwarzenkopf“, w głównych rolach wystąpią pp. Biskupska, Halnicka, Czermańska, Barwiński, Modzelewski, Poleński, Jejde i inni. — W niedzielę po południu „Małka Szwarcenkopf“. — W niedzielę wieczór po raz 3-ci i ostatni „Otello“ z dyr. E. Rygierem. — W poniedziałek „Ona i jej mąż“. — Wtorek po połud. „Raz się tylko żyje“. — Wtorek wieczór „Lalka“, pożegnalny występ panny J. Brzozowskiej. — Środa „Obrona Częstochowy“, przedstawienie przeznaczone na „Dar Grunwaldzki“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Posłaniec Nr. 6666“ popoł., „Opowieści Hoffmana“ wiecz.
Teatr ludowy: „Małka Szwarzenkopf“ popoł., „Otello“ wiecz.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Eugeniusz Onegin“.
Teatr ludowy: „Ona i jej mąż“.

Ze spraw miejskich. Obradująca wczoraj pod przew. II. wiceprez. Sarego komisya drogowo-kanałowa przeprowadziła dłuższą dyskusyę nad sprawą budowy nowego kollektora. — Sprawa ta będzie przedmiotem dalszych obrad komisyi na najbliższem posiedzeniu.

Festyn. Na Dar Grunwaldzki połowę czystego dochodu przeznacza Koło Pań T. S. L. z wielkiego festynu, który odbędzie się w niedzielę d. 27 czerwca w parku dra Jordana, a połowę na własne cele (ochronki, czytelnie, seminaryum w Białej, Boguminie (Oderbergu) i t. d).

„Niech każdy złoży grosz jeden —
a powstanie milion“......

Milion koron i więcej na walkę obronną przed zalewem niemieckiej hakaty!

Ogólna suma kwot złożonych i deklarowanych na Dar Grunwaldzki dobiega już do 600.000 koron.

Rada powiatowa krakowska ukonstytuowała się wczoraj po nabożeństwie w kościele OO. Reformatów. Prezesem wybrany został dotychczasowy wiceprezes dr Stefan Skrzyński; wiceprezesem dr Witold Millerski; członkami wydziału: ks. prałat dr C. Wądolny, hr. W. Mycielski, dr F. Paszkowski, J. Mól i J. Serczyk.

Uroczystości wojskowe. Dzisiaj w rocznicę zwycięskiej potyczki pod Wysową (w Czechach) w roku 1866 obchodził uroczystość 20 pułk piechoty stojący załogą w Krakowie. Po nabożeństwie w kościele św. Piotra, powrócili żołnierze w paradzie z muzyką do koszar. — W kasarni odbędzie się uczta dla oficerów.

W dniu jutrzejszym obchodzi 13 pp. pamiątkę potyczki pod Trutnowem (Czechy) stoczonej przez żołnierzy tego pułku także w roku 1866.

Łaźnia Ludowa przy ulicy Karmelickiej. Na ostatniem posiedzeniu Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności miasta Krakowa między innemi złożono także sprawozdanie z działalności łaźni ludowej, zostającej pod zarządem Kasy. — Łaźnia uległa w roku 1908 różnym adaptacyom, mającym na celu wygodę publiczności, oraz łatwiejsze utrzymanie mechanizmu łaźni etc., tak, że obecnie łaźnia krakowska należy do wzorowych w państwie.

W roku 1908 wydała łaźnia kąpieli wannowych dla mężczyzn 6168 (o 609 więcej niż w roku 1907), dla kobiet 4893 (o 1893 więcej niż w roku 1907). — Frekwencya kąpiących się w wannach wzmogła się znacznie. Natomiast zmniejszyła się frekwencya używających kąpieli natryskowych. Wogóle w roku 1908 użyło kąpieli w łaźni ludowej 41.648 osób (od d. 17 sierpnia do 12 października łaźnia z powodu przeróbek była zamkniętą), podczas gdy w całym roku 1907 kąpało się tylko osób 35.574. Ilość dzienna kąpieli, wydanych w roku 1908 wynosiła 367. — Największą kwotę w dniu jednym ze sprzedaży biletów osiągnięto 88 kor. 76 hal.

Jak widać z powyższego sprawozdania z łaźni ludowej zaczynają korzystać coraz szersze warstwy ludności, które oceniają doniosłość i pożytek takiej instytucyi.

Koło T. S. L. im. Tad. Kościuszki odbyło wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie. Zagajając obrady prezes Koła dr I. Wróbel złożył równocześnie sprawozdanie z czynności zarządu. Zreorganizowano czytelnie w Bieńkówce, Zerkowie, Wielopolu, założono nowe w Krzeszowicach, Czadkowicach i Czernej. Ogółem liczy Koło około 30 czytelń ludowych po wsiach i 235 członków. Nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusya, w której zabierali głos pp. Strączek, red. Wąsowicz, dr Swigost, Odroń, dr Wróbel, Czarnecki, Owiński, Dubiel, Krzysztoń, Pinta i i. — Na walny zjazd T. S. L., który odbędzie się w dniach 3 i 4 lipca b. r. w Kołomyi, wybrani zostali jako delegaci: pp. Stączek, Odroń, Owiński, Pająk i Witos.

Elekcya nowego króla kurkowego. W niedzielę 27 czerwca b. r. około godz. 6 wieczorem zakończy się w krakowskiem Tow. Strzeleckiem strzelanie królewskie obwołaniem nowego króla kurkowego, poczem nowoobrany król, w otoczeniu prezydyum, marszałków i członków, poprzedzony halabardzistami i trębaczami w strojach średniowiecznych odbędzie przy dźwiękach muzyki i wśród strzałów moździerzowych tradycyjny pochód koronacyjny. Przez całe popołudnie, cenny skarbiec Towarzystwa, zawierający dary królów polskich i królów kurkowych, wystawiony będzie w salach Tow. i przystępny do zwiedzania dla publiczności.

Sprzedaż owoców. Jeden z naszych czytelników pisze nam:

Zaczyna się sprzedaż różnych owoców na Małym i dużym Rynku, lecz już wczesnym rankiem wszystkie owoce kupuje się z rąk przekupek krakowskich po zdwojonej cenie. A gdzie komisaryat targowy? Dawniej inaczej bywało, bo dopiero po g. 9 tej wolno było wykupywać przekupkom owoce od handlarzy.

Zjazd do salin wielickich i zwiedzenie wspaniałych kopalń soli odbędzie się staraniem Koła V. im. A. Asnyka T. S. L. w poniedziałek dnia 28 go b. m. z okazyi pobytu wycieczki T. S. L. z Podhajeckiego powiatu. Wyjazd nastąpi o godzinie wpół do 2-giej po południu z dworca głównego. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w biurze T. S. L. ul. Floryańska 15 I piętro od godz. 9 do 1 z południa i od 4 do 6 po południu.

„Eleuterya“. W niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 5-tej po południu odbędzie się wiec abstynencki w Krowodrzy w budynku gminnym. Referat na temat: „Nowe podatki od piwa i wódki“ wygłosi p. Wójcicki. Nadto zgłosili swe referaty pp. Stączek, Radwanek, Dobrowolski W. Po wiecu zaangażuje przewodniczący wycieczkę w stronę Łobzowa. O liczny współudział uprasza zarząd.

We wtorek 29 t. m. o godz. 5-tej wiec kolejarzy w Krowodrzy murowanej.

Przedwakacyjne walne zgromadzenie stowarzyszenia kat. pracownic konfekcyi damskiej pod wezwaniem św. Antoniego odbędzie się w niedzielę 27 b. m. o godz. wpół do 3-ciej w lokalu stowarzyszenia Zwierzyniecka 19. Liczny udział członków pożądany.

Kawiarnię Centralną w Rynku głównym l. 12 obejmuje z początkiem lipca prezes Tow. Bratniej pomocy kelnerów, p. L. Franczak, który przez dłuższy czas pracując w większych miastach za granicą daje rękojmię, iż kawiarnię tę pod nazwą „Casino“ poprowadzi po europejsku.

Z sali sądowej. Karol Duda, 17-letni wyrobnik, zasiadł dziś przed sądem przys., oskarżony o zbrodnię rabunku. Rabunku tego dokonał Duda na murarzu ze Zwierzyńca, Klysiu, któremu wydarł z ręki kiełbasę i flaszkę wódki.

Sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie co do przekroczenia, a nie zbrodni, wobec czego trybunał skazał oskarżonego na 2 tygodnie aresztu.

Utonięcie. Kąpiący wczoraj wieczorem w Wiśle w Dębnikach, naprzeciw realności pani Kirchmajer, praktykant fotograficzny u p. Kryjaka, został porwany przez prąd rzeki i utonął. — Stojący na brzegu ludzie chcieli go wyratować, lecz bystre fale uniosły topielca.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano lampiarza kolejowego Wawrzyńca Woźniaka i właściciela sklepu Abrahama Selingera. Woźniak kradł od dłuższego czasu oliwę kolejową do lamp i sprzedawał ją Selingerowi. — Złodzieja i handlarza osadzono w kozie. — Szkoda jaką ponosi kolej dochodzi do 1.400 koron.

W łazienkach na Wiśle przyłapano 15-letniego Dawida Feuereisena, który skradł jednemu z gości portmonetkę z kilkunastu koronami.

Wczoraj wieczorem aresztowano Józefa Ulmana, znanego policyi złodzieja, podejrzanego o włamanie się na strych jednego z domów przy ul. Starowiślnej. Ulman licząc razem odsiedział już za podobne sprawki przeszło 8 lat w więzieniu.

Odpowiedzi Redakcyi. Autorowi listu o aferze w wagonie III. kl. w drodze między Bochnią a Krakowem. Kto informując redakcyę w sztuczny sposób stara się kreślić swe nazwisko tak, aby było nieczytelne, nie zasługuje na wiarę. List poszedł do kosza.

Zmarli. Aniela Przychocka, wdowa po urzędniku policyi, zmarła wczoraj w 70-tym roku życia. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 3 pop. z domu pogrzebowego na cmentarzu.

Jan Seidel, zarządca młyna w Podgórzu, zmarł wczoraj przeżywszy lat 60.

Wiec nauczycielstwa lud. krakowskiego.

Dzisiaj przed południem odbył się w sali Rady miejskiej ogólny wiec nauczycielstwa szkół ludowych i wydziałowych krakowskich, zwołany przez tutejsze „Ognisko nauczycielskie“ w sprawie polepszenia bytu nauczycieli.

Na wiec przybyło przeszło 100 nauczycieli i nauczycielek, a także inspektor szkolny p. Dobrzański, prezes Tow. T. S. L. poseł dr Bandrowski, J. K. Federowicz, grono radców miejskich etc.

Po zagajeniu wiecu przez prezesa krak. „Ogniska“ p. Michalskiego, zabrał głos dyr. Parczyński i zaznaczył, że nauczycielstwo musi zająć zdecydowane stanowisko w kwestyi sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju. Mowca przedłożył zebranym rezolucyę: że nauczycielstwo krakowskie oświadcza się za złożeniem śmiertelnych szczątków poety tylko na Wawelu. Rezolucyę tę jednogłośnie uchwalono.

Następnie uchwalono porządek obrad i wybrano przewodniczącym wiecu dyr. Parczyńskiego, który udzielił głosu p. T. Orszulskiemu. P. Orszulski w obszernym referacie przedstawił stan oświatowy szkół ludowych i w myśl swych wywodów przedłożył rezolucyę, domagającą się: 1) jednolitej szkoły ludowej; 2) jednolitych dla niej podręczników szkolnych; 3) szkoły narodowej; 4) usunięcia obowiązkowej nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych; 5) jednolitego seminaryum nauczycielskiego. — Rezolucyę tę uchwalono oddać do rozpatrzenia przez wiec oświatowy nauczycielstwa krajowego, który zwołany zostanie we wrześniu b. r. Nadto przedmiotem obrad tego wiecu będzie sprawa zreformowania szkół wydziałowych męskich i żeńskich oraz sprawa zaopiekowania się zaniedbaną młodzieżą.

P. Michalski wygłosił referat o policzeniu lat bezpłatnej praktyki do lat służbowych i przedstawił zebranym następujące wnioski:

1) Nauczycielstwo krakowskie uznaje za konieczne zwrócić się do Rady szkolnej okręgowej i do Rady szkolnej krajowej z prośbą, aby przy posuwaniu na wyższy stopień płacy brano w rachubę lata bezpłatnej praktyki;

2) Ponieważ zbiorowe prośby o policzenie lat praktyki nie odnoszą skutku, przeto każdy nauczyciel wniesie osobiście prośbę taką do Sejmu.

W dyskusyi nad temi rezolucyami zabierali głos: pp. Ginzel, Nowak, Wolmut, poseł Bandrowski i r. Maciołowski za zmianą ustawy.

Po wyjaśnieniu referenta rezolucyę jego przyjęto.

Referat o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych wygłosił p. Robak. — W referacie tym, ujętym w lekką i literacką formę, przedstawił pan R. przykre stosunki finansowe nauczyciela ludowego, którego skromna pensya nie wystarcza często na utrzymanie rodziny. Referent domagał się udzielania kwinkweniów już po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego.

Radca Maciołowski domagał się w swym referacie, rzeczowo i treściwie wypowiedzianym, zwiększenia kwinkweniów nauczycielom ludowym. Wywody swe zakończył referent postawieniem następującej rezolucyi:

„Nie odstępując od zasadniczych postulatów nauczycielstwa, uwzględniając obecne stosunki i skład Sejmu krajowego, nie rokujący szerszej, gruntownej reformy ustawy szkolnej o stosunkach prawnych i płacach nauczycielskich, ograniczam się na razie w przedstawieniu żądań, któreby należało objąć memoryałem na najbliższą sesyę i stawiam wniosek:

Wiec nauczycielski uchwala poruczyć zarządowi krakowskiego „Ogniska“ wygotowanie na najbliższą sesyę sejmową memoryału:

a) z żądaniem uregulowania sprawy dodatków pięcioletnich;

b) z żądaniem uregulowania sprawy udzielania nauczycielom stałym zaliczek na płacę.

W dyskusyi zabierało głos paru mówców. Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący wiec zamknął.

Z Rady państwa.

Uchwalenie budżetu.

Wiedeń. Izba posłów ukończyła wczoraj dyskusyę szczegółową nad budżetem i przyjęła etat ministerstwa skarbu. Wniosek pos. Kreka o skreślenie jednej pozycyi w sumie 5000 koron z budżetu ministerstwa skarbu, został odrzucony w imiennem głosowaniu 229 głosami przeciw 210.

Następnie **przyjęto ustawę finansową i cały budżet w trzeciem czytaniu.**

Nastąpiło głosowanie nad rezolucyami. Między innemi przyjęto rezolucyę wzywającą rząd, aby rozpoczął z rządem węgierskim pertraktacye w sprawie zniesienia handlu terminowego zbożem na Węgrzech, oraz rezolucyę o zniesieniu ceł na maszyny.

Po ogłoszeniu przyjęcia budżetu we wszystkich trzech czytaniach, odezwały się głośne oklaski, a prezydent ministrów odbierał gratulacye.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie uregulowania przemysłu naftowego. Ustawa ta przekazaną została bez pierwszego czytania komisyi ekonomicznej. Na tem obrady zamknięto.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę o godz. 3 popołudniu.

Sytuacya.

Wiedeń. Sytuacya po załatwieniu budżetu znów się zaostrzyła. Czescy agraryusze i Słoweńcy chcą obstrukcyjnymi wnioskami udaremnić uchwalenie traktatu z Rumunią i ustawy upełnomocniającej do traktatów handlowych.

Co rząd pocznie, jeszcze nie wiadomo. Zapewne będzie próbował zwalczyć obstrukcyę i przedłuży sesyę.

Z powodu sprzeczności zdań w kwestyi traktatów handlowych **Unia słowiańska rozbiła się.** Młodoczesi i katolicy czescy oraz Starorusini byli za dopuszczeniem do obrad nad traktatami, radykali czescy, agraryusze i Słoweńcy byli przeciw temu.

W Kole Polskiem ludowcy zażądali, aby zwolniono ludowców od solidarności w sprawie traktatów. Koło decyzyę odroczyło, co u ludowców wywołało nowe wzburzenie.

Telegramy „Nowin“.

Klęska Bülowa.

Berlin. Wielki deficyt budżetu niemieckiego spowodował kanclerza Bülowa do przedłożenia planu finansowego, nakładającego nowe podatki mające przysporzyć państwu 500 milionów marek dochodu. Ale parlament większością głosów (konserwatywni, centrowcy i Polacy) odrzucił większość przedłożeń Bülowa. Uważano wobec tej klęski dymisyę Bülowa za pewną.

Ze strony miarodajnej zapewniają jednak, że Bülow w obecnej chwili nie ustąpi. Uważa on bowiem za swój obowiązek dalej pozostać w urzędzie, aby nie dopuścić do wprowadzenia w życie uchwalonych przez parlament nowych ustaw podatkowych które uważa za szkodliwe. Zapewniają również, że Bülow nie myśli także o rozwiązaniu parlamentu.

Zatarg o Kretę.

Saloniki. W sprawie Krety odbyły się tutaj oraz w innych miejscowościach wiece, na których uchwalono rezolucye wzywające Izbę i wielkiego wezyra, aby bronił Krety aż do ostateczności, w przeciwnym razie cała ludność otomańska wyruszy przeciw Grekom.

Wiedeń. „Wiener Allg. Ztg.“ dowiaduje się z wiarygodnego źródła dyplomatycznego o kwestyi kreteńskiej co następuje:

Gabinety mocarstw uznają bardzo spokojne, godne i lojalne zachowanie się Grecyi w piekącej sprawie kreteńskiej. Bezwarunkowo uznają one, że gabinet ateński nie dał absolutnie żadnego powodu do jakiegokolwiek konfliktu. Turcya powinna uznać, że nie jest w stanie wykonać żadnej groźby. Wojska jej nie mogą wylądować na Krecie, ponieważ na morzu Turcya jest bezsilną, a zresztą jednomyślny zakaz czterech mocarstw odrazu rozbiłby ten plan. Turcya powinnaby przypomnieć sobie, że właśnie ona traktowała od wielu lat produkty pochodzące z Krety, w przeciwieństwie do produktów bułgarskich i rumelijskich, wedle taryfy celnej zagranicznej i w ten sposób praktycznie sama wykazała, że Kreta jest dla Turcyi zagranicą, a nie istotną częścią państwa otomańskiego. Greckiemu rządowi nie można udzielić lepszej rady, jak tej, aby i nadal zachowywał mądrą i rezerwowaną taktykę i politykę w kwestyi kreteńskiej.

Donoszą, że cztery mocarstwa miały się zgodzić na wspólny program, który opiewa:

Załoga kreteńska będzie wycofaną w dniu 25 lipca, a cztery okręty pozostaną u wybrzeża Krety dla obrony flagi tureckiej. Tureckie zwierzchnictwo nadal będzie utrzymane. Wszelką dyskusyę o autonomii wyspy na razie odracza się do sposobniejszej chwili.

Inicyatywę do tego programu miała dać Anglia.

ZE ŚWIATA

Chłopiec zaatakowany przez krogulce. *(Do illustracyi tytułowej).* Dziesięcioletni syn właściciela majątku ziemskiego w Tyrolu, zauważył pewnego dnia duże gniazdo na drzewie. Chłopiec myślał, że jest to gniazdo wronie i ciekawy zobaczyć młode, a także i jaja, wyspinał się na drzewo i począł wybierać pisklęta. Obejrzawszy ich bliżej przekonał się, że gniazdo to należy do krogulców, a rodzice małych, które znajdowali się na pobliskiem drzewie rzuciły się na głowę chłopca i kłując go swemi silnemi dziobami, zraniły go tak dotkliwie, że krew poczęła mu z ran spływać.

Przerażonego i wyczerpanego z upływu krwi wyratował pies gospodarski, który swem szczekaniem spłoszył rozżarte sępy. Leżącego bez duszy pod drzewem, znaleźli stroskani rodzice i zabrali do domu. Popamięta on zapewne nauczkę, jaką dały mu krogulce w obronie swych piskląt.

Nowy rektor politechniki lwowskiej. Ze Lwowa donoszą: Rektorem politechniki na rok przyszły został wybrany prof. Bronisław Pawlewski.

Sprawa Siczyńskiego. Z Wiednia donoszą, że sprawa ewent. ułaskawienia Siczyńskiego zadecydowana ma zostać w najbliższym czasie. Na wypadek ułaskawienia Siczyńskiego odstawiony on zostanie do więzienia w Stein, gdzie będzie mógł skrócić sobie o parę lat w ten sposób długoletnie więzienie, że zgodzi się na więzienie celkowe w odosobnieniu.

Siczyński, jak z Wiednia donoszą, ma zostać przez cesarza ułaskawiony i będzie zasądzony na karę **20-letniego więzienia.**

Raj feministek. Sufrażystki angielskie, walczące z takiem poświęceniem o prawa kobiet, z pewnością zazdrosnem okiem patrzeć będą na swoje siostry berberyjki, żyjące w Saharze algierskiej, gdy się dowiedzą, że kobiety ze szczepu dzikiego tuaregów znajdują się w posiadaniu nietylko zupełnego równouprawnienia, lecz mają swoich mężów tak pod względem cywilno-prawnym, politycznym, jak domowym zupełnie pod pantoflem. Posiadający nieszczególną sławę dzikości tuaregowie są z punktu widzenia feministycznego stanowczo lepszymi ludźmi, niż europejczycy, i mogliby uchodzić słusznie za zdeklarowanych zwolenników feminizmu. Kobiety tuaregów posiadają zupełną wolność osobistą i swobodę rozporządzania swoją osobą, chociaż w kraju tym panuje religia mahometańska. Kobieta jest tam w obozie absolutną władczynią, posiada prawo rozporządzania majątkiem, wielbłądy noszą je nazwisko, ciężary gospodarstwa domowego przejmuje o tyle, o ile jej się podoba. Wolno jej przyjmować hołdy od innych mężczyzn, chociaż jest małżonką, nie wolno tylko łamać wiary małżeńskiej. Prawo zwalnia ją z obowiązku towarzyszenia małżonkowi, nie potrzebuje mu być posłuszną, ani służyć. Słowem: kobieta gra pierwsze skrzypce, decyduje też o wychowaniu dzieci i jest sędzią rozjemczym w zatargach mężczyzn z tego powodu, że mężczyźni są umysłowo bardzo ograniczeni.

Katechizm Mantegazzy. Paweł Mantegazza, znany autor „Psychologii miłości“, po upływie długiego czasu wydał nowe dzieło; nazywa się ono: „Biblia nadziei“, a oprócz autobiograficznych notatek zawiera także główne zasady, któremi się w życiu kierował znakomity psycholog. Rzymska „Tribuna“ podaje z dzieła tego starego idealisty — Mantegazza liczy 78 lat — następujący dekalog: 1) powinieneś zawsze pracować; 2) powinieneś zawsze kochać; 3) kochaj żonę więcej, niż siebie samego; 4) nie zaliczaj nigdy do aktywów twego życia wdzięczności drugich; 5) nie nienawidź, ale wychowuj, nie gardź, ale uśmiechaj się; 6) staraj się z pokrzywy wydobywać włókna, a z piołunu lekarstwo; 7) nie zginaj się nigdy, chyba, gdy chodzi o podniesienie upadłego; 8) staraj się posiadać zawsze więcej talentu, niż ambicyi; 9) pytaj się sam siebie co dnia wieczorem: „co dziś uczyniłem dobrego?“, 10) w bibliotece twojej posiadaj nową książkę, w twej piwnicy pełną butelkę, w twym ogrodzie świeży kwiat. — Ascetom, których cała mądrość polega na dewizie: „Bracie, ucz się umierać!“, odpowiada Mantegazza, filozof rozkoszy życia: „Bracie, ucz się żyć!“

Długi Abdul Hamida. Skargi przeciwko „prywatnemu Abdul Hamidowi Osmanowi, dawniej sułtanowi państwa“, mnożą się z każdym dniem. — Prócz niemieckiego lekarza przybocznego dra Biera, zaskarżyli go także bracia Lafoulon, słynni policyanci francuscy, których Abdul Hamid powołał z Paryża, aby powierzyć im czuwanie nad bezpieczeństwem swej osoby, a którym przez lata całe nie płacił. Także niejaki Jaquot, który kształcił synów Abdul Hamida w języku francuskim, żąda 1600 funtów zaległej pensyi. W Salonikach wnieśli skargi przeciwko byłemu sułtanowi jubilerzy, bracia Constataras i książę Selaheddin, syn sułtana Murada V. Pierwsi żądają 40.000 funtów za zamówione i odebrane, ale niezapłacone kosztowności, książę zaś domaga się odszkodowania za apanaże, których Abdul Hamid przez 28 lat nie wypłacał zamkniętemu w więzieniu bratu, lecz zatrzymywał je dla siebie. Abdul Hamid nie troszczy się wiele o wynik tych procesów, ponieważ zmuszono go, aby wszystko, co posiadał, oddał państwu. To będzie się musiało teraz użerać z wierzycielami.

Włosy ze szkła. W przyszłości peruki wyrabiane będą zapewne nie z włosów ludzkich, lecz ze szkła. W niektórych krajach rządy zabroniły już handlu włosami, które niesumienni handlarze wyłudzali za tanie pieniądze od dziewcząt wiejskich, robiąc na tem sami doskonałe interesy. Próby zastąpienia włosów ludzkich włóknami juty, lub włosieniem końskiem spełzły na niczem, to też zwrócono się do przędzonego szkła, starając mu się nadać barwę, podobną do włosów ludzkich. Nowy ten wyrób ma tę zaletę, iż jest nadzwyczajnie lekki. Włosy ze szkła są miękkie, jedwabiste i posiadają świetny połysk. Prócz tego nie przyjmują na siebie brudu.

Po prośbie. Tęgi, o czerwonym nosie człowiek przychodzi do żony pastora w Herford-shire.

— Pani — powiada — chciałbym zwrócić uwagę pani na pewną biedną rodzinę. Ojciec jest pijakiem, matka za stara, aby mogła pracować, a dzieci chorowite. Biedne te robaczki wysyłają rodzice na żebraninę, aby przynajmniej zapłacić za mieszkanie, które kosztuje 5 funtów, gdyż inaczej całą rodzinę wyrzucą na ulicę!

— Ależ to okropne — odpowiada pastorowa. — Oto są pieniędze. Ale kim pan jesteś?

— Jestem ojcem, pani!

NADESŁANE.

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drobne Ogłoszenia

Poszukiwane.

Chłopca do praktyki jubilerskiej poszukuje pracownia Franciszka Zająca, Linia A-B L. 46, Kraków. 803

Wdowa lat 32, wyjdzie za mąż za człowieka na stanowisku stałem i pewnem. Zgłoszenia do Administracyi „Nowin" pod „Wdowa." 808

Poszukuję od 1 lipca b. r. zdrowego, prostego wiktu w domu prywatnym w promieniu ul. Lubicz. Zgłoszenia pod „Zdrowy wikt" poste restante Kraków. 814

Proszę mnie swatać. „Nauczyciel" post. rest. Kraków. 815

UCZEŃ znajdzie umieszczenie w zawodzie cukierniczym z ukończoną 2-gą klasą real. lub gimn. w Cukierni lwowskiej Jana Michalika. Kraków, ulica Floryańska 45. 817

Czeladzi szewskich na robotę męską i damską szytą i szpilkową za dobrem wynagrodzeniem potrzeba zaraz. Zgłosić się w pracowni obuwia Karola Weissa w Tarnowie. 819

Dwóch czeladników stelmachów dostanie robotę w każdej chwili w pracowni Józefa Rozdzeńskiego w Krakowie ul. Retoryka l. 11. 820

Uczeń szkół średnich potrzebny do nauki w cukierni Waleryana Nowaka w Bochni. 823

Kilku chłopców z ukończoną 2 lub 3 wydziałową poszukuje do praktyki Krakowski Zakład witraży. oszkleń artystycznych i mozaiki S. G. Żeleński, Swoboda 2. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya Zakładu od godz. 3—4-tej. 825

Panna sklepowa, obeznana w interesie masarskim, potrzebna zaraz. Wiadomość: Sklep masarski, ul. Długa l. 28. 826

Do sprzedania.

Sklep korzenny i restauracya natychmiast do sprzedania. — Wiadomość: Władysław Falek, Kraków, ul. Czarnowiejska 9, I. piętro. 779

Dom z ogrodem na Zwierzyńcu tanio do sprzedania. Wiadomość w Administracyi „Nowin" ulica Wiślna l. 2. 816

Parowa fabryka cegieł, dachówek i rurek drenowych ELEONORY KSIĘŻNEJ LUBOMIRSKIEJ W SZCZUCINIE sprzedaje obecnie dachówkę ciągnioną, wyborowej jakości, po cenach zniżonych, dopokąd zapas starczy, licząc za 1000 sztuk dachówek I. klasy 80 Kor., II. klasy 65 Kor. loco wagon stacya Szczucin. Większym odbiorcom przyznaje się odpowiednie opusty. 824

Do wynajęcia.

Mieszkanie na I piętrze, w willi na Grzegórzkach l. 23; tamże duża stajnia z wozownią do wynajęcia od 1-go lipca. 807

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.